Dodatek do Nr. 24 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 12. Sobota, dnia 13-go Czerwca. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIESC Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Aha, znalazł się wreszcie — zawołała pani Lanson. — Narobił wam strachu ten urwis.

— Izydora spotkało nieszczęście — odparł weteran z powagą.

— Nie wierz mu pan tak bardzo, panie sierżancie, każdy łobuz ma swoje wykręty. Znam ja ich trochę. Ale może wstąpicie do mnie na szklaneczkę kawy.

— Przyszedłem do pani prosić o ważną przysługę.

— Będę bardzo szczęśliwą, sierżancie.

— Pożycz mi pani 100 franków, 25 oddam ci jutro, a resztę za trzy miesiące.

— Sto franków! To grosz nie lada! Pewno nie dla siebie potrzebujecie tych pieniędzy?

— Czy możesz mi pani pożyczyć? Zwrot ci zapewniam wartością mego krzyża i dam na to kwit z moim podpisem.

— Już to pewno Izydor coś przeskrobał, przyznajcie się, sierżancie.

— Izydor jest uczciwym chłopcem, a jeśli pani nie ufasz memu słowu, to pójdę gdzieindziej poszukać pomocy.

— O, panie sierżancie, jak możecie myśleć!

I zacna kobieta spiesznie wyjęła z szuflady 5 sztuk złota i położyła je przed weteranem.

— Proszę o papier i pióro.

— Ależ nie potrzeba, sierżancie.

— Przeciwnie, wszyscy jesteśmy śmiertelni. Oto kwit, do widzenia, dziękuję wam matko Lanson.

— Teraz odwagi, Izydorze, idziemy do generała — rzekł, gdy się znaleźli na ulicy.

Izydor milczał, mocno ściskając w swej dłoni rękę starego wiarusa.

— Mów pan za mnie — szepnął wreszcie — ja się nie ośmielę.

— Nie, moje dziecko, sam musisz się bronić i oskarżać, ażeby ci uwierzono. Będzie to dla ciebie karą i pokutą, bo zawiniłeś, nie unikając złego towarzystwa.

— Zita nie była w zmowie. Ona jest niewinną.

— Dajno pokój, a przedewszystkiem nie staraj się nigdy z nią zobaczyć, uciekaj w przeciwną stronę, jak ją spotkasz na ulicy.

Generał jeszcze nie wstał. Gaveau usiadł na ławce i czekał z Izydorem na podwórzu. Weterani, ujrzawszy ich zdala, podchodzili, zadając rozliczne pytania. Zniknięcie Izydora od wczoraj było przedmiotem wszystkich rozmów.

— Zdarzyło mu się nieszczęście — odpowiadał Gaveau z powagą.

Znano dobrze prawość weterana i ufano jego słowu, żaden też cień podejrzenia nie dotknął biednego sieroty.

Nakoniec oficer dyżurny przyszedł zawiadomić, że generał oczekuje sierżanta. Stary wiarus i blade dziecko udali się za nim natychmiast. Generał siedział przed biurkiem, a ujrzawszy Izydora zmarszczył brwi gniewnie i odezwał się surowo:

— A! jesteś! Nie było cię na noc? Czy wiesz, czem to grozi? Co zrobiłeś z pieniędzmi, które ci dałem wczoraj?

Na te słowa biedny chłopiec wybuchnął płaczem i padł na kolana.

— Nie mam ich, generale! — zawołał, zasłaniając oczy.

— Nie masz? — cudzych pieniędzy? — powtórzył groźnie generał, podnosząc się ze swego miejsca.

— Oto są generale, — rzekł Gaveau, kładąc na biurku pięć sztuk złota.

— Ja mu dałem bilet.

— Okradziono go.

— I ty wierzysz temu, Gaveau?

— Panie generale — nie skłamałem nigdy w moiem życiu, znam Izydora i — gdybym nie pospieszył na czas, leżałby teraz martwy na dnie rzeki. No, chłopcze, sam opowiedz teraz całą prawdę.

Izydor był posłusznym, choć opowiadanie jego sierżant często uzupełniać i wyjaśniać musiał. Generał słuchał uważnie.

— A to co za pieniądze? — spytał wreszcie.

— 25 franków Izydor miał złożone w kasie oszczędności, resztę ja dopożyczyłem.

— To dobrze, biorę je — rzekł generał. — Odtąd jednak Izydor prócz ubrania, będzie pobierał 10 franków miesięcznie. Jest w tym wieku, że je zasłuży, a będzie mógł tym sposobem sam spłacić dług, z jego winy zaciągnięty. Niech się nauczy wystrzegać złego towarzystwa i nie zapominać o powierzonym sobie obowiązku.

Chłopiec słuchał z głową zwieszoną na piersi i wyszeptawszy ze łzami słowa podziękowania, opuścił pokój generała.

Znalazłszy się na korytarzu, pochwycił nagle rękę starego żołnierza i przycisnął ją do ust gorąco.

Geveau oblał się rumieńcem.

— Mężczyzny nie całuje się w rękę — rzekł, tuląc głowę chłopca do piersi.

— Mój ojcze! — szepnął Izydor.

X.
W teatrze.

Od owego zdarzenia, Gaveau i Izydor zdawali się być złączeni ściślejszymi jeszcze węzłami. Weteran stał się weselszym, Izydor spoważniał, w ciągu tej jednej nocy dojrzał i wyrósł z chłopca na mężczyznę. Przytem stał się dziwnie oszczędnym, odmawiał sobie wszystkiego i więcej niż 10 franków z dumą doręczał co miesiąc swemu dobroczyńcy.

— To dla pani Lanson — mawiał.

Dług został wkrótce spłacony, a Izydor przyzwyczaił się do oszczędności. Zbierał pieniądze, chociaż nie potrzebował ich już tak gwałtownie.

Dnia pewnego, przechadzając się z sierżantem, zatrzymali się przed wystawą sklepu galanteryjnego. Był tutaj cały zbiór fajek, i stary wojak nie mógł się dość napatrzeć na głowy majtków, zwierząt i żołnierzy, ustawione szeregiem. Jedna zwłaszcza przykuła wzrok jego do siebie: mały kapral (Napoleon) w szarym płaszczu i trójgraniastym kapeluszu.

— Z takiej fajeczki pociągnąć, to mi dopiero przyjemność! — mówił, uśmiechając się pod wąsem. Chciałbym choć spróbować kiedy.

— Zapytajmy o cenę? — rzekł Izydor.

— Zwaryowałeś? A czyż mię stać na takie zbytki?

Poszli dalej, lecz weteran nie mógł zapomnieć pięknej fajki i mówił o niej z zapałem, jak o najpiękniejszej rzeczy, jaką zdarzyło mu się widzieć.

W kilka dni potem, Izydor przechodząc tą samą drogą, wstąpił do sklepu i zapytał o cenę Napoleończyka.

— Dziesięć franków — odpowiedział kupiec.

— A czy będziesz pan miał ją jeszcze za miesiąc?

— Naturalnie, nie tę to inną.

Odtąd chłopiec niecierpliwie liczył dni do wypłaty pensyi, nie mógł jednak utrzymać swego zamiaru w sekrecie i zwierzył się pani Lanson.

Zacna kobieta była zachwycona tym pomysłem.

— Zrobimy mu niespodziankę — rzekła — zaprosimy na obiad i będzie prawdziwe święto.

Projekt ten zajmował wszystkich, naradzano się, szeptano, uśmiechano i wyczekiwano uroczystej chwili.

Nadszedł nakoniec pierwszy. Izydor kupił piękną fajkę, sierżant został zaproszony, a pani Lanson krzątała się koło obiadu.

Kupiec zawinął Napoleonkę w bibułkę, ułożył w tekturowem pudełku i podał Izydorowi. Jakże ostrożnie ją niósł całą drogę! Przyszło mu na myśl, że na podwórzu może spotkać weterana i dla uniknięcia kłamstwa, którego się lękał jak ognia, postanowił iść prosto do swoich przyjaciół.

Tu wszystko ułożono ostatecznie: fajka miała zostać umieszczoną obok nakrycia sierżanta pod jego serwetą.

Z bijącem sercem Izydor powrócił do domu. Generał obiadował dziś na mieście, o szóstej chłopiec zeszedł na podwórze i zabrawszy z sobą sierżanta, udali się razem do swych przyjaciół.

Stół był nakryty, Gaveau zajął miejsce po prawej ręce gospodyni, przy nim z drugiej strony Izydor. Serce biło mu mocno, gdy weteran usiadł na krześle i sięgnął po serwetę, aby ją zawiązać na szyi.

— Co to jest? — zawołał nagle. — Fajka! Ta sama! Czy to twoja, Lanson?

W tej chwili spostrzegł jaśniejącą szczęściem twarz swego przybranego syna.

— To twoja, sierżancie! — woła chłopiec, rzucając mu się na szyję.

— Moja?

— Prezent od Izydora, kochany panie sierżancie — tłómaczy pani Lanson.

— Cóż znowu! Ależ ja nie chcę...

— Czy mógłbyś mi sprawić taką przykrość! — zapytuje Izydor, nie umiejąc wstrzymać się od płaczu.

— No, no, daj spokój! widzisz, że płaczę także.

I Gaveau ociera łzy serwetą, potem wyjmuje chustkę. Wszyscy mają łzy w oczach.

— Niech was uściskam! — odezwał się stary żołnierz — tak jestem dzisiaj szczęśliwy!

I obchodzi wkoło stołu, całując się ze wszystkimi. Nakoniec zbliża się do Izydora.

— Mój synu — rzecze — moje drogie dziecko! i tuli go do swojej piersi.

Szczęśliwi ludzie i szczęśliwy wieczór! Mela oznajmiła, że zostanie markietanką, aby się nie rozłączać z Izydorem.

* *
*

W kilka dni potem generał rozgniewał się bardzo. Potrzebował pilno skopiowania ważnego papieru, który miał być natychmiast odesłany do ministeryum, a sekretarz wyszedł na miasto, nie opowiedziawszy się poprzednio.

— Gdybym śmiał — rzekł Izydor, który właśnie przyniósł tę wiadomość — mógłbym może tym razem zastąpić pana Baudry.

— A dobrze piszesz?

— Nieźle.

— Spróbuj, tu, na mojem biurku.

Izydor szybko i wyraźnie napisał parę wierszy.

— Wybornie! — zawołał udobruchany generał. — Siadaj do roboty, a uważaj, pismo niebardzo czytelne.

Po godzinie robota była ukończona i generał życzliwie spojrzał na młodego człowieka, który ją skromnie położył przed nim na biurku.

— Doskonale — rzekł — masz bardzo ładny charakter. Od dziś zostaniesz prywatnym moim se-

kretarzem, to ci się przyda na później. Baudry też zasługuje na nauczkę.

— Nie chciałbym jednak, panie generale — zaczął Izydor nieśmiało, prawie ze łzami w oczach.

Komendant zsunął brwi siwe.

— Co takiego? — zapytał.

— Nie chciałbym odbierać miejsca nikomu — dokończył.

Generał milczał i patrzał na niego uważnie.

— Nie zajmujesz miejsca Baudryego, jesteś tylko jego pomocnikiem. Łatwiej ci będzie kiedyś zdobyć epolety, będąc moim sekretarzem niż gromem — dodał.

Wiadomość o awansie Izydora, niezmiernie ucieszyła Gaveau. Zacierał ręce i z dumą spoglądał na swego wychowańca.

— Sekretarz generała! to nie żarty! — zawołał. — Widzisz, co to znaczy praca? Dąsałeś się na mnie, że cię oddałem do szkoły, a coby z ciebie było bez nauki? Ja nie mogłem zostać oficerem, chociaż wiadomo, że krwi nie żałowałem, ale ty, chłopcze, ty, będziesz jeszcze kapitanem!

Dnia tego cały wieczór upłynął im na rozmowie i snuciu nieskończonych planów. Stary wojak był podniecony i dumny ze swego syna.

— Przykroby mi było rozłączyć się z panem, sierżancie — odezwał się wreszcie Izydor.

— A mnie? W moim wieku? Kiedy człowiek nigdy nie wie, jak prędko każą złożyć mu raport tam, w górze!

— Nie mów pan tak, sierżancie, gdybym wiedział, że cię więcej nie zobaczę, wolałbym całe życie służyć u generała, niż odjechać na jedną dobę.

Gaveaua wzruszały zwykle te rozmowy, puszczał więc tylko wielkie kłęby dymu ze swej ulubionej fajki i chrząkał, jakby go dławiło w gardle.

Generał uwolnił teraz Izydora od większej części zajęć domowych i posług, a natomiast coraz częściej polecał mu interesa i sprawy, wymagające inteligencyi i szczególnego zaufania. Sprawowanie młodego człowieka od czasu pamiętnego wypadku było tak wzorowem i nieskazitelnem, że odzyskał w zupełności wiarę i sympatyę swojego zwierzchnika, który powierzał mu klucze od kasy i uważał go pod każdym względem za swoją prawą rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAK RZĄDZIĆ DOMEM?

I.

Dobre, umiejętne prowadzenie gospodarstwa domowego jest dla każdej rodziny rzeczą niezmiernie ważną; ma na celu dostarczanie całej rodzinie właściwych wygód, jej zadowolenie, jej szczęście; dąży do tego, żeby życie domowe członkom rodziny dostarczało wszystkiego, coby ich mogło do domu przywiązać, wstrzymać od szukania przyjemnostek gdzieindziej. Zadanie to staje się podwójnie trudnem, jeżeli zarobek męża jest skromny, a gospodarstwo małe; zważmy bowiem, że podczas, gdy żona człowieka średnio zamożnego połowę trudów bierze na siebie — to żona niezamożnego musi sama na swojej pracy polegać; zabiegi jej muszą być dzielniejsze, skuteczniejsze i uciążliwsze.

Rodzina niezamożna o tyle jest szczęśliwszą, o ile zabiegliwszą i wytrwalszą posiada matkę-gospodynię. Mąż udaje się do pracy wczesnym rankiem, wiedząc, że dobra małżonka podczas jego nieobecności ciężko zapracowanego grosza umiejętnie, skrzętnie użyje i wszystkim zarządzi wzorowo. Głęboka bojaźń Boża, pracowitość, skromność i trwały spokój domowy nie opuszczają takiej rodziny. Miłość niewzruszona ogrzewa ciepłem serdecznem ten związek.

Jeden z poetów tak mówi o szczęściu rodzinnem:

Ani w pałacu, gdzie barwne kobierce,
Gdzie się od świateł lśnią kolumny złote,
Ani gdzie wyschłe samolubne serce,
Ani gdzie uciech wciąż czują ochotę —
Szczęścia nie szukaj: lecz gdzie chatka biała
Gdzie się mateczka krząta w pracy cała,
Gdzie zacny ojciec mile z dziatwą gwarzy,
Tam szczęście mieszka, tam wszystko się darzy,
A chociaż dobytek może nie wielki,
Lecz za to wszędy panuje ład wszelki.

Tak tedy przez każdego człowieka upragnione szczęście polega głównie na starannym zarządzie, cichej, niezmordowanej, dzielnej gospodyni.

W każdem powołaniu nadzwyczaj ważną zasadą jest przedewszystkiem nauczyć się, a potem w czyn nabyte wiadomości wprowadzać. Dziewczę czy kobieta musi się odpowiednio przygotować do zarządu domem, gospodarstwem, żeby potem, jako gospodyni, mogła stanąć na czele tej pracy.

Powołanie gospodyni wydaje się z pozoru łatwem, ale w rzeczywistości obejmuje szeroki i bardzo rozmaity zakres pracy. Gospodyni przedewszystkiem, przez swe postępowanie, przez poczucie utrzymania porządku, przez zrozumienie każdej poszczególnej roboty, powinna być dla całego otoczenia żywym przykładem, wskazówką i radą. Jeżeli nie posiada daru szybkiego objęcia położenia, czujności i dzielności, zarząd jej będzie szwankował, utykał, nie wyda owoców pożądanych. W następnych artykulikach przeto pragniemy właśnie wskazać, jak gospodyni domu zyskać może te przymioty, tak, aby praca jej prawdziwem była błogosławieństwem dla rodziny.

I. Kl.

O KOKLUSZU.

Któraż matka nie poznała owego nieproszonego a strasznego gościa u dziatek swoich, o którym mówić chcemy! Strasznego, nie jakoby może dużo ofiar zabierał; nie, bo koklusz sam jest po części bez jakichkolwiek poważniejszych szkód dla zdrowia dziecięcia — ale strasznego z powodu cierpień, jakie na małą istotkę sprowadza. Zaczyna się od niewinnego kaszlu, aż tu po tygodniu albo dwóch pojawiają się kurczowe napady kaszlu, połączone niekiedy z womitami, krwiotokami z nosa, nabrzmieniem twarzy, która przybiera barwę niebieskawą.

Najczęściej podlegają tej prawdziwej pladze dziecęcego wieku dzieci aż do szóstego roku życia, a niebezpiecznym może się koklusz stać szczególnie dla dzieci bardzo jeszcze małych.

Chociaż koklusz sam w sobie stosunkowo nie wielkiem grozi niebezpieczeństwem zdrowiu dzie-

cka, dla czego tedy tyle zabiera ofiar wśród malców naszych? Oto dla tego, że często pociąga za sobą zapalenie płuc i zupełne osłabienie i opadnięcie ze sił dziecięcia. Nadto pojawiają się u słabowitych, do suchot skłonnych dzieci, suchoty płuc albo innych części ciała.

Cóż więc matka uczynić powinna, ażeby dziecię swoje uchronić przed tą straszną plagą, pojawiającą się epidemicznie, to znaczy, w całym miasteczku, we wsi albo w kilku rodzinach? Nasamprzód powinna ile możności dziecko, które już zachorowało, od innych zdrowych starannie oddzielić ażeby te nie zaraziły się także chorobą. Izba, w której znajduje się chore dziecko, winna być dostatecznie przewietrzana; a przedewszystkiem należy dbać o to, ażeby powietrze w niej nie było suche lecz trochę zawierało wilgoci. W tym celu trzeba podłogę częściej skrapiać wodą, ile możności zmieszaną z małą ilością karbolu, albo zawiesić umaczane w takiej mieszance chusty w pokoiku. Skoro ustąpi gorączka u dziecka, należy je w pogodny i słoneczny dzień często wyprowadzać na świeże powietrze. Pokarm, który się choremu dziecku daje, nie powinien być nigdy suchy; bo pokarm taki pobudza do większego jeszcze kaszlu. Poleca się także kąpać dziecko często w wodzie ciepłej albo letniej.

Jednym z najlepszych środków domowych, który skutkuje już po kilku dniach, jest następujący: Bierze się marchewkę czerwoną, ucina się kawał przy grubszym jej końcu, wydrąża się resztę i napełnia całą miałkiem cukrem. Następnie zamyka się marchew szczelnie uciętym kawałkiem i stawia we filiżance albo szklance, ażeby się nie obaliła. Po upływie pewnego czasu wytwarza się w marchewce smaczny sok, który się dziecku podaje. Sposób ten należy naturalnie powtarzać, dopóki kaszel zupełnie nie ustanie.

Kilka tych wskazówek, które powyżej przytoczyliśmy, niechaj sobie matki dobrze spamiętają. Wszakże dadzą im one sposobność do spełniania dobrego uczynku na tych maluczkich, których sercem ukochały.

ROZMAITOŚCI.

Historya ogórka.

O ile wnosić można z przechowywanych podań historycznych, ogórki znane już były i uprawiane przed trzema tysiącami lat. W starożytnym Egipcie, również jak i w dzisiejszym, zajmowano się gorliwie hodowaniem ogórków. Brak ich, w czasie błądzenia żydów po pustyni był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi, i narzekań ze strony żydów.

Wogóle w Piśmie świętem kilka razy spotykamy wzmiankę o ogórkach, a także i u niektórych dawnych greckich autorów, którzy utrzymywali, że ogórki, rosnące w okolicach Antyochii, należały do najsmaczniejszych. Rzymski zaś pisarz, Kolumella, wspomina, iż mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stosowną uprawę ziemi dochodzili do tego, że przez cały rok mieli świeże ogórki. Ten sam autor utrzymuje, że chcąc aby ogórki miały delikatny i przyjemny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie przez kilka dni przed ich zasianiem.

W jakim czasie sprowadzono ogórki do nas, napewno określić niepodobna. Za ojczyznę ich uważają Azyę, lecz w stanie dzikim nie spotkał ich jeszcze żaden z podróżników.

W Anglii, gdzie obecnie spożywają olbrzymią ilość ogórków, i jako jarzynę, i jako konserwy, przed dwustu laty uważano je prawie na równi z trucizną. To też ówczesny znakomity lekarz, Abernetchy, takiej udzielał recepty: Weź spory ogórek, obierz go, pokraj w kawałki, dodaj soli, pieprzu i octu i wyrzuć to wszystko przez okno.

Jako środek lekarski używany jest sok z ogórków i z ich łupin na popękanie skóry u rąk, pomada zaś ogórkowa ma podobno pomagać przeciwko piegom i opaleniu przez słońce i wpływać na wydelikatnienie cery.

W Grecyi, naprzykład, na ból głowy leczą się łupinami od ogórków, które przykładają na czoło i głowę, i przywiązują mocno chustką. Dojrzałe zaś żółte ogórki, po wyrzuceniu z nich ziarnek, suszą na słońcu, następnie moczą w gorącej wodzie i używają jako środka przeciw odmrożeniu.

PRAKTYCZNE RADY.

— **Przeciw myszom i szczurom.** Dziewanna, roślina wysoka, żółto kwitnąca, będąca dla ludzi lekarstwem, jest trucizną dla myszy i szczurów. Trzeba wziąć dziewannę z kwiatem, liśćmi i korzeniem i kłaść w izbie, śpichlerzu, sklepie, stodole i wogóle wszędzie, gdzie się znajdują te uprzykrzone zwierzęta — a te wnet się wyniosą i nie wrócą więcej.

— **Woda z kaszy jęczmiennej** odgotowana jest powszechnie używaną w Anglii za napój. Trzeba ją posolić lub osłodzić i użyć do picia. Zdrowsza ona jest i lepsza nawet niż piwo, według zdania wielu. Może kto spróbuje tego nowego napoju i nam później doniesie, czy warto przygotowywać.

— **Stary chleb biały odświeżyć** można, jak wiadomo, kładąc go do pieca albo na maszynę kuchenną. Odgrzany, stanie się chleb znów smaczny. Mniej jednak znaną jest rzeczą, że stary chleb nabiera zupełnie smaku takiego, jak gdyby go świeżo z pieca wyjęto, jeżeli się go przed odgrzaniem nieco zwilży. Ponieważ jednak odzyskana w ten sposób świeżość chleba szybko przemija, bo już z jego oziębnięciem, należy go odświeżyć dopiero bezpośrednio przed jedzeniem.

— **Lakierowanych przedmiotów** nie trzeba czyścić ciepłą wodą, gdyż przez to lak pęka; najlepiej wytrzeć je cienką płócienną szmatką, umaczaną w oliwie. Bardzo brudne przedmioty czyści się mięszaniną z równych ilości salmiaku i terpentyny, rozcieńczywszy je wodą. W końcu zmyć czystą wodą i wysuszyć skórką. Lakierowane przedmioty, które połysk straciły, posypać mąką i odpolerować wełnianą szmatką.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.